

# Góral na plebanii

— Kiedy na początku lat 70. Ludwik René obsadził mnie w roli Bryndasa w „Zabobonie czyli Krakowiakach i góralach”, w Lublinie usłyszałem po jednym ze spektakli: „Pan tak ładnie imituje gwarę góralską, czy nie poprowadziłby pan Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzcu?”. Obruszyłem się wtedy bardzo. Ja imituję? Przecież ta gwara to moja mowa ojczysta — powiedziałem z wyrzutem. I oczywiście następnego dnia pojechałem do Kazimierza i jeżdżę tam co roku już prawie 30 lat — mówi Stanisław Jaskółka, aktor teatralny i filmowy; znany ostatnio z serialu „Plebania” i „Dziennika telewizyjnego” Jacka Fedorowicza. Teatromani zaś mogą zobaczyć go w roli Fausta w prywatnym Teatrze Test Andrzeja Marii Marczewskiego.

Pochodzi z Nowego Targu. Mówi pięknym językiem literackim, choć, kiedy trzeba, bardzo szybko przechodzi na gwarę.

— Jak góral coś mówi, to patrzy swemu rozmówcy głęboko w oczy i wie, czy doszło to do niego, czy nie. Język góralski jest językiem bardzo obrazowym i emocjonalnym. Tam nie ma rzeczy pozornych. Dlatego trudno było mi się przestawić na funkcjonowanie w dużym mieście, jakim był Kraków, mieście elegancji i gry pozorów. Na zupełnie inny sposób bycia. I rok chowałem się po kątach. Czekałem z utęsknieniem na sobotę i niedzielę, by wrócić na swoje Podhałe, pobiec choć na godzinę pod Turbacz, pogadać z chłopakami po swojemu”.

Po studiach, za namową Bronisława Dąbrowskiego, trafił do Koszalina. Barbara Fijewska, widząc, że śpiewanie nie sprawia mu kłopotów, obsadzała go w spektaklach muzycznych. Rok później był Lublin i teatr Kazimierza Brauna.

— Ta scena była bardzo otwarta na awangardę i wszelkie eksperymenty w sztuce. To mnie pasjonowało. Zetknąłem się tam nie tylko Braunem, ale i słynną Lidią Zamkow. W „Komu bije dzwon” obsadziła mnie w roli Jordana. Próby toczyły się jak w zegarku. Zamkow w kontaktach z aktorami okazała się wspaniałym psychologiem. Kazimierzowi Braunowi pozostałem wierny, kiedy kierował wrocławskim Teatrem Współczesnym. Jednym z najciekawszych wydarzeń była tam „Anna-Livia” Joyce’a, którą podbiliśmy Dublin oraz słynna „Operetka” Gombrowicza, w której grałem Hufnagla.

Potem była Łódź i praca u Bohdana Hussakowskiego. — To dzięki niemu zetknąłem się na scenie z komedią dell’arte, poznałem, co to teatr ludyczny. Zacząłem od dwóch spektakli Jerzego Hutka „Kamień na kamieniu” Myślińskiego, gdzie razem z Wirgiliuszem Gryniem grałem Pietruszkę, ja — młodsze, on — starsze wcielenie tej postaci. Niezwykle emocje towarzyszyły łódzkiej prapremierze „Gałzki rozmarynu”. Grałem tam Juhasa, przywódcę górali. Cenzura nie pozwoliła zaśpiewać nam „Pierwszej kadrowej”, ale spektakl szedł przy kompletach. Najlepszą recenzję przekazał mi mój brat Jasiek, który właśnie wtedy zobaczył mnie pierwszy raz na scenie. „Stasek, kiechby takie były teatry, to ja bych mógł raz w tygodniu nawet chodzić. Uśmiełek się, poplakałek ze śmiechu, uplakałek się, usmarakałek i aż dwie chustecki mam mokre”.

Po przenosinach do Warszawy Stanisław Jaskółka związał swoje losy z prywatnym Teatrem Test Andrzeja Marii Marczewskiego. Współpracę zaczął od roli profesora Pimki w „Ferdynurce”, po której otrzymał propozycję tytułowego Fausta, z którym objechał niemal całą Polskę. Obecnie Marczewski zaproponował mu jedną z głównych ról w słynnej czarnej komedii „Arszenik i stare koronki”, która przygotowywana jest w gwiazdorskiej obsadzie w nowym Teatrze Sabat. Stanisław Jaskółka jest człowiekiem obdarzonym wielkim poczuciem humoru. Świetnie sprawdza się zarówno w dramacie, jak i komedii.

— Kiedyś w bajce o krasnoludkach grałem Babę Jagę. Dzieci bardzo emocjonalnie reagowały na tę postać. Po jednym ze spektakli od malca usadowionego w pierwszym rzędzie... dostałem połężnego kopniaka. Moja córka bardzo to przeżyła i gdy na następnym spektaklu na mój widok dzieci zaczęły pisać ze strachu, z przejęciem wykrzyknęła: „Nie bójcie się, ta czarownica nie jest zła, bo to mój tatus”.

JAN BONCZA-SZABLŃSKI

